KAZIMIERZ ARASIMOWICZ

ur. 1911; Andrzejewo

Miejsce i czas wydarzeń	Królewiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Królewiec, II wojna światowa, okupacja niemiecka, łapanki, praca przymusowa, praca jako tłumacz, wyzwolenie, bombardowanie, zniszczenia, wejście wojsk radzieckich

Praca jako tłumacz w czasie wojny

Przyjeżdżam do Warszawy [z Wilna], w marcu [19]40 roku zostaje złapany w łapance, bo były częste te łapanki. Otaczali jakąś grupkę ludzi idących ulicą, przypadkowo zupełnie, zanim się zdążysz opamiętać już cię mają, już cię otoczyli i człowiek jest w pułapce. Oni się ustawiali z przodu, a z tyłu poganiali ludzi w taką pułapkę, w taką siatkę. Mnie złapali przed Dworcem Wschodnim, przypadkowo, mianowicie, wieźli transport robotników rolnych. Ktoś im uciekł i oni mnie w zastępstwie wzięli. Jest człowiek złapany, bez niczego, bez żadnych rzeczy, o tak jak się stoi. Wywieźli mnie do Prus Wschodnich, jakaś taka zima była pamiętam, śniegi okropne, nie wiedziałem, że to tak blisko, pociąg jechał całą noc, okna były zasłonięte. Rano nas wysadzili, kilku nas chłopaków było z Warszawy złapanych i zaczęli nas rozprzedawać tak jak krowy czy konie. Przychodził kupiec taki, najczęściej chłopi to byli, oglądali nas tak starannie czy silny i zabierali na swoje gospodarstwa. Ja jeszcze bardzo dobrze trafiłem, do dobrego bauera, był porządny, bogaty. On mnie wybrał, obejrzał i powiózł z Rastenburga do siebie, 5 kilometrów od Rastenburga, [to obecnie jest] Kętrzyn. Chłopaki niektórzy jak słyszałem to potrafili uciec, bo to blisko było do Polski. Byle się znaleźć na terenie Polski i już człowiek uratowany. Ja jakoś nie umiałem tego zrobić, inteligencka fajtłapa. [Po jakimś czasie] przeczytałem w gazecie, że poszukują tłumacza języka polskiego w Królewcu. Zgłosiłem się, poszedłem do Rastenburga. Dobrze, że mnie ten bauer puścił w ogóle do Urzędu Pracy, do Arbeitsamtu. Tam powiedziałem, że jestem rolnik, znam się na rolnictwie i znam niemiecki, i oni mnie zaangażowali. [Niemcy] wydawali tygodnik rolniczy w języku polskim dla Białostocczyzny, a ja pracowałem w tym wydawnictwie, tłumaczyłem te artykuły aż do wyzwolenia. W tym Królewcu wynajęli mi pokój przy rodzinie. Co raz przychodził jakiś żandarm [na kontrolę]. Miasto było ciche, spokojne, czyste, schludne. Nic nie można było kupić do jedzenia, nic absolutnie. Najwyżej [poszło się] do jakiejś jadłodajni, tam też za dużo nie było do jedzenia. Były kartofle z

takim jakimś paskudnym, białym, nie wiem z czego to zrobionym sosem. O mięsie to w ogóle mowy nie było. Na tydzień dostawało się bocheneczek chleba razowego. [W 1944] przylecieli Rosjanie i trochę tam pobombardowali. Natomiast jak Anglicy przylecieli, to ci już lepiej. Niemcy mówili o nich: „Brutaler hund"czyli „Brutalny pies" A ja sobie myślę: „Wy cholery a przypomnijcie sobie, jak żeście się chwalili, jak wasza Luftwaffe przyłożyła Warszawie." Jak mnie mówili, niewolnikowi swojemu, to macie teraz. W nocy, 27 sierpnia przylecieli i jak zaczęli tłuc. Wyszedłem z domu, ulokowałem się tak, żebym mógł dobrze wszystko widzieć, pod taką betonową ścianą siadłem sobie, siedzę skulony, a tu przede mną te flary, bo oni spuszczali takie choinki świetlne, które wolniusieńko spadały i bardzo dobrze oświetlały to wszystko co na dole. Obstawili tymi flarami pewien obszar miasta i na to dywan cały bomb. Także ja, jak następnego dnia oglądałem to tam nic nie było. Nie było ani żywej duszy, ani całej kamienicy jakiejś, tylko jedna wielka ruina i spalone rzeczy. [Jednak] serce we mnie śpiewało, jak to oglądałem. I następnego dnia drugą część miasta. [Znowu] siedziałem i patrzyłem, a tam reflektory się krzyżowały w takie stożki, a w tym stożku w środku siedział samolot, a w niego artyleria przeciwlotnicza. To widać, każdy pocisk jak leci, całe różańce takie tych pocisków ku tym samolotom. [Miasto] się paliło, [dlatego] schowałem się do takiego bunkra, który Niemcy przewidzieli dla ochrony ludności cywilnej. Bunkier na środku wielkiego placu w Królewcu. [Jak się] siedzi w tym bunkrze, [to się] czuje jak bije taka stalowa pięść w ten bunkier. To trwało 3 kwadranse, jak odleciały samoloty, odwołano alarm, wypuścili nas z tego bunkra, nie możemy z tego placu wyjść, wszystko się pali. Tam ni żywej duszy, nikt nie żył. Następnego dnia chodziłem, tam nikogo nie było, żeby choć ptaszek, żeby choć jakaś doniczka była choć zielona stała gdzieś, nic, nic. Sama śmierć. Drzewa to tylko takie białe, okropne kikuty takie sterczały. Gdy Rosjanie weszli do Królewca, [to] była ogromna. Wstaliśmy rano. Cisza. A coś wiedzieliśmy, że Rosjanie się zbliżają i Królewiec był przygotowany do obrony. Pamiętam, że jakoś tak było przedpołudnie, wyszedłem na ulicę, a na tej ulicy gruz jakiś leży, jakieś cegły, jakieś tynki pourywane, jakaś latarnia leży przewrócona, druty potargane od światła i telefoniczne, taka ruina. Czołgi radzieckie strzelały w nocy. Później zaczęli znowu strzelać, ludzie się schowali do piwnicy. Słyszałem, że jakaś kobieta krzyknęła: „Nie strelatje!" żeby nie strzelali. Zaczęliśmy wyłazić z z piwnic, ustawili nas i poprowadzili ku swojemu wojsku.

Data i miejsce nagrania	2005-02-24, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"